



Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Komitet Redakcyjny:
M. Białowiejski, W. Nalkowski, W. Osterloff, A. Szumowski,
H. Wernic, M. Weryho.
Redaktor: J. Wł. Dawid.

Co kwartał dodaje się Zeszyt dzieła treści pedagogicznej.

W druku: J. Wł. Dawida: Nauka o rzeczach;
Avery: Fizyka.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Prenumerata na Prowincji: Rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 75.

Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce pierwszy raz kop. 6,-, następnie kop. 4. — Cena pojedynczego numeru kop. 25.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: WIDOK 14.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki o godz. 3—4.

TREŚĆ NUMERU: **Artykuł Wstępny:** Uwagi z powodu Konferencji szkolnej w Berlinie p. J. Wł. D.—Oszczędność nie na miejscu p. W. Krauze.—**Odcinek.** Dzieci zagadkowe. I. Zblazowana p. G. Siegerta.—**Wychowanie Fizyczne:** O wpływie gorsetu na powstawanie suchot.—**Język Polski.** Wątpliwości i usterki akcentowe p. A. G. Bema.—**Notatki pedagogiczne:** Drażliwość nerwowa u dzieci wskutek złego wychowania.—**Welocepedy.** — Szkodliwe skutki zwyczaju całowania.—**Gry i zabawy** na świeżym powietrzu połączone z ruchem.—**Rady** dla utrzymania fizycznego zdrowia młodzieży szkolnej.—**Z domu i ze szkoły** Pięćdziesięciolecie P. Skrzypińskiego.—**Krytyka i Sprawozdania:** Wystawa Etnograficzna w Muzeum p. L. K.—**Z ruchu Zagranicznego:** Mowa Cesarza Wilhelma II.—**Kronika.** —**Pośrednictwo w pracy.**—**Odpowiedzi Redakcyi.**—**Ogłoszenia.**

Metodyczny Kurs Nauk, ułożony przez: J. Wł. Dawida, W. Osterloffa, A. Szye, H. Wernica, zawiera: Naukę Religii, Język Polski, Arytmetykę, Jęz. Francuski, Kaligrafję.

DO CZYTELNIKÓW.

Ponawiamy prośbę naszą do rodziców i wychowawców, ażeby przy odnawianiu prenumeraty podać zechcieli, w jakim wieku są pod opieką ich zostające dzieci, do nauczycieli—w jakiej szkole i jakie przedmioty wykładają.

Wszystkich Czytelników—Rodziców, Wychowawców domowych, Nauczycieli i Nauczycielki usilnie prosimy o nadsyłanie nam wszelkich uwag, postrzeżeń, zapytań itp., z praktyki i życia czerpanych. Żaden z głosów tych w tej lub innej formie bez uwzględnienia nie pozostanie.

Prosimy nadto Czytelników o rozpowszechnianie wiadomości o piśmie naszym w kołach znajomych i o nadsyłanie nam adresów osób, które interesują się sprawą wychowania:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WIDOK 14.

Prenumeratę wnosić najlepiej bezpośrednio do Redakcyi.

Zadość czyniąc z wielu stron wyrażonemu życzeniu, bezpłatny Dodatek dotychczas będziemy odtąd nie arkuszami, lecz zeszytami co kwartał.

„Metodycznego Kursu Nauk“ początek prenumeratorki otrzymywać mogą za kop. 50, z przesyłką pocztową kop. 60.

Warszawa, d. 1 Stycznia 1890 r.

Na innym miejscu podajemy dzisiaj przemówienie cesarza Wilhelma II, którym zagał obrady konferencji, celem reformy szkół średnich zwołanej. Jakkolwiek wypowiedziane z powodu tego poglądy, ani uchwały, które powzięte będą, bezpośredniego znaczenia dla stosunków naszych nie mają, jednakże ze względu na przodujące stanowisko, jakie w rozwoju idei i praktyki pedagogicznej Niemcy oddawna zajmują, pociągają one silnie uwagę ogółu i niewątpliwie bez wpływu pewnego nie pozostaną na opinię publiczną daleko poza granicami państwa pruskiego. Pewne prawdy i fakty, jakkolwiek byłyby znane i niejednokrotnie wygłaszane, szczególnego znaczenia nabierają dla ogółu publiczności, a często może po raz pierwszy do niej przenikają, gdy z wysokości tronu lub przez ciało prawodawcze wypowiedziane zostaną. Z tych przyczyn stosownym będzie rozprawy berlińskie krótkim komentarzem zaopatrzyć.

Ażeby ocenić należyte wartość postrzeżeń i postulatów, w przemówieniu cesarskim zawartych, rozróżnić wypada z jednej strony to, jakie cele współczesnemu wychowaniu i szkolnictwu mówca wystawia, i z drugiej—jakie drogi i środki do celów tych zastosowane widziećby pragnął.

Jakich ludzi szkoła kształcić powinna, do czego przygotowywać? Oto podstawowe pytania, których takie lub inne rozwiązanie w pierwszym rzędzie rozstrzygać musi o wszelkim systemie wychowawczym. Szkoła winna nie tylko dawać wiedzę i dbać o naukę, nie tylko ćwiczyć siłę umysłową w ogólności („gimnastyka umysłu“), ale powinna ona przedewszystkiem wychowywać, kształcić charaktery odpowiednio do warunków życia współczesnego, wyrabiać zdolność samodzielnego w życiu postępowania—odpowiada mówca. Punkt to najistotniejszy programu, streszczający w sobie zasadnicze postulaty współczesnej pedagogii i odbijający wyraźnie wpływ idei Herbartowskich. W punkcie tym przeciwstawioną widzimy zasadę nauki wychowawczej wogóle—praktyce dydaktycznego materjalizmu i formalizmu. Ilekolwiekbyśmy wiedzy w ciągu szkolnego okresu w umysły uczniów wtłoczyli, zawsze to będzie cząstką nieznaczną w porównaniu z tą wiedzą, jaka istnieje i ile się jej



dla potrzeb życiowych potrzebnym okaże. Zrzec się preto szkoła musi pretensji wyczerpywania wiedzy, encyklopedycznego ogarniania jej całości, natomiast zwrócić usiłowania w kierunku tym, iżby wykształcić umysłową dzielność i sprawność, która uzdolniałaby człowieka do *samodzielnego* zdobywania i uzupełniania wiedzy, którą szkoła w małej części zaledwie dać może. Ale kształcenie umysłowych sił i zdolności dokonywać się nie może niezależnie od określonej treści, nie może być czysto formalnym—jakąś gimnastyką umysłową. Siła i zdolność umysłu od początku ćwiczoną być musi i związać się z pewną określoną materią. Tą zaś materią nic innego być nie może, jak szczególnie, określonym warunkom dobra, użyteczności itp., odpowiadające, pojęcia, prawdy i maksy, które normować mają przyszłą życiową działalność jednostki, czyli tę działalność właśnie, dla której zdolność i siła umysłu wykształcona być powinna. Ponieważ zaś pojęcia, prawdy i maksy, które w sposób stały i jednostajny określają postępowanie i działalność człowieka, stanowią treść tego, co nazywamy charakterem, to powiedzieć możemy, że zadaniem wychowania i nauczania jest urobienie *określonego charakteru*, obejmując w pojęciu tym zarówno umysłową dzielność i zdolność, jak i szczególne cele i dążności, gwoli którym dzielność owa i zdolność mają być spożytkowane.

Charakter, który wychowywać będziemy, musi być *określonym*, w szczególnym kierunku urobionym. Przez cóż kierunek ten ma być określony? Przedewszystkim zgodny on być musi z moralnością ogólną ludzką. O prawdzie tej jako zbyt prostej i jasnej, przemilcza cesarz, natomiast kilkakrotnie i z naciskiem zaznacza, że wychowanie młodzieży wspierać się powinno na *podstawie narodowej*. Sąd to w zasadzie nie mniej od poprzedniego słuszny. Wszakże cel ten nie może w sprzeczności stawać z pierwszym czynnikiem charakteru—ogólną ludzką i etycznym. W narodowości zatracać się nie może człowieczeństwo. Prawda, iż w Niemczech wychowywać się powinni przedewszystkim Niemcy, a nie Grecy i Rzymianie, a jednakże młodzieży ci Niemcy w pewnym stopniu muszą być i nieniemcami. Ponieważ zaś żywioł grecki i łaciński wspólnym jest całej cywilizacji współczesnej—tak słowiańskiej, jak romańskiej, anglosaskiej czyli wspólny jest całej współczesnej ogólnie ludzkiej duchowości, to szkoła bynajmniej celu swego nie chybia, jeśli w młodym Niemcu w pewnym stopniu wychowuje i młodego Greka lub Rzymianina...

Jakież środki i sposoby dla celów tych mówca wskazuje? Jeżeli zadaniem szkoły ma być nie samo udzielanie wiadomości, lecz wychowywanie, kształcenie umysłów

i charakterów, to koniecznym tego następstwem jest potrzeba nauczania, idącego bardziej wgląd aniżeli wszerz, bardziej intensywnego aniżeli ekstensywnego. Nauczyciel, jeżeli działać ma na ucznia wychowawczo i kształcąco, przedewszystkim uwolniony być musi od balastu szczegółów, faktów i reguł, któreby uczeń pamięciowo tylko mógł przyswajać. Materiał naukowy musi być nie tylko udzielany, ale i przerabiany. „Zadaniem nauczyciela jest nie tylko wykład lekcji i repetycje—powinien on wychowywać charakter”—oto słowo zagadki wszelkich reform szkolnych. Wobec tego słusznie mówca domaga się zmniejszenia materiału naukowego i uproszczenia egzaminów, zmniejszenia ilości pracy domowej, wreszcie ograniczenia liczby uczniów w klasie, albowiem bez tego wszystkiego istotnie niemożliwym jest nauczanie kształcące i wychowawcze, jak i wogóle wszelkie działanie metodyczne.

Ale kwestyja metody sprowadza się do osoby nauczyciela. Metoda bowiem nie jest żadnym narzędziem, którym ktokolwiek mógłby manipulować. Metoda—to człowiek, to nauczyciel metodycznie ukształcony. Otóż drugim z liczby środków, który w mowie cesarskiej na szczególnie wydatnie zasługuje, to zdanie, że „kto ma wychowywać, ten powinien być przedewszystkim sam wychowany“, czyli że nagłą potrzebą zamierzonej reformy jest udoskonalenie stanu nauczycielskiego, oczywiście nie tyle pod względem moralnej wartości, co do której dziś już niewątpliwie stan ten nieskończenie przewyższa wiele innych wolnych profesyj, lecz przedewszystkim pod względem specjalnego, techniczno-pedagogicznego uzdolnienia. Zważywszy to, jednym z najważniejszych punktów każdego programu reform szkolnych być musi zakładanie i doskonalenie instytutów, kształcących nauczycieli i wogóle stosowanie wszelkich środków, dodatnio w tym kierunku działać mogących.

Jednakże, ażeby skutecznie urząd wychowawczy i nauczycielski sprawować, nie tylko znać trzeba metodę jego i środki: mieć trzeba do pracy materialną możność—być zabezpieczony, swobodę umysłu, niezależność. Tę to okoliczność, w przemówieniu cesarza Wilhelma pominiętą, a stanowiącą konieczne wywodów jego uzupełnienie, podnieść tu musimy: potrzebę polepszenia materialnego dobrobytu nauczycieli czyli poprosu zwiększenia płacy obok uszczerplenia godzin pracy obowiązkowej.

Prócz tych wskazań ogólnych szczególną jeszcze uwagę poświęcił cesarz Wilhelm wykładowi języków starożytnych. Z wypowiedzianych w kwestyi tej poglądów, żądanie ograniczenia ćwiczeń łacińskich, czysto gra-

DZIECI ZAGADKOWE.

przez G. Siegerta

I.

Zblazowana.

Jeżeli prawdą jest, że dzieci są aniołami, to dziecko zblazowane jest aniołem o złamanych skrzydłach i wyschłym sercu, straconym z przybytku niewinności—zagadkową istotą, będącą czymś pośrednim między aniołem i szatanem. Zresztą przypatrz się czytelniku temu dziewczęciu i osądź sam.

Piękna ta dziewczyna jest dzieckiem bogatych rodziców. Z powodu jej piękności rozpieszczono ją w zakładzie, który tresował dzieci w wyrafinowanym fałszu. Wcześniej ją przyzwyczajano do uległości ze strony innych, wszystko umiała na nich wymusić—wszystkiego musiała użyć, co się tylko wydało godnym pożądania dla jej kaprysów i zachcianek. Matka sumiennie zachowująca formy sztywnej grzeczności—już w dzieciństwie wywodziła ją we wszystkich formach towarzyskich, zabijając w niej w ten sposób szlachetną prostotę. W dziesięciu latach dziewczyna była skończoną damą, która poświęciła dziecięcą swobodę na ołtarzu konwenansów. Uśmiechała się, gdzie powinna była wybuchnąć radością, przechodziła obojętnie tam, gdzie jej serce radosnym wzruszeniem wezbrać powinno. Na

dziecinnych balikach i zebrań, na które sama zapraszała i bywała zapraszana przez innych, również jak ona „dobrze wychowanych ludzi“, zataił się w niej wśród dygów, uśmiechów i tańców ostatni ślad naturalnej świeżości uczuć i błogosławionej dziecięcej naiwności. Natomiast wstrętna zalotność, „zachwycająca“ kłamliwość, oschłość uczuć wypełniły jej życie duchowe. Zrobiono z dziecka zblazowany wytwór bali i zebrań dziecięcych, egoistkę, która upatrywała już z przewrotnym uśmiechem „wielbieli“—i umiała nawet w tym celu kokietować młodych „panów“ z obrachowanym wdziękiem. Spójrzmy na nią: w ożywionej alei publicznego ogrodu elastycznym krokiem przechadza się nasza „dama“ z rozpiętą jedwabną parasolką, która ma chronić od opalenia jej pleć delikatną. Z jakim wdziękiem unosi ona rąbka sukni, w celu ukazania przechodniom swych kształtnych nóżek i wywołania w nich podziwu. Przechodzi mimo „placu zabaw dla dziewczęt“ gdzie ją zapraszają do zabawy. Ale dumnie kręcąc noskiem odwraca się od „źle wychowanych“ rówieśnic i obrzuca je pogardliwym wejrzeniem. Brzydzi się taką „prostactką“ zabawą, która mogłaby nadwzrężyć jej świeżo upudrowane loki i inne szczegóły wykintnej toalety.

Dziewczyna nie zna rozkoszy systematycznej pracy, wychowano ją w pracowitym próżniactwie, które dla prostoty, tego źródła radości szlachetnych umysłów, dla ich prostych ucies i przyjemności ma tylko szydce wzruszenie ramion. Rezultatem zaś takiego wychowania jest

matycznych i stylistycznych, czyli tego, co nazwałoby można właśnie w nauce gimnazyjalnej „pierwiastkiem średniowiecznym”—dzisiaj zapewne z żadnej już strony z protestem się nie spotka. Ten jednakże „pierwiastek średniowieczny” bynajmniej jednoznaczny nie jest z „pierwiastkiem łacińskim”, i cesarz Wilhelm, wygłaszając hasło zerwania z tym właśnie „pierwiastkiem łacińskim” posunąć chce dzieło reformy dalej, aniżeli pozwalają względy ogólnowychowawcze i etyczne i, jak to już okazaliśmy wyżej, dalej, aniżeli wymaga zasada wychowania narodowego. Pierwiastek łaciński, obok pierwiastku narodowo niemieckiego, jakkolwiek temu ostatniemu podporządkowany, w pewnym stopniu pozostać będzie musiał zawsze, jako reprezentant pierwiastku ogólnoludzkiego.

Streszczając wszystko, cośmy wypowiedzieli, stwierdzić możemy, że postulaty pedagogiczne, przez ukoronowanego mówcę wygłoszone i jako punkty kierownicze komisji szkolnej podane, na ogół są prawdziwe i z rzeczywistym interesem wychowania i szkoły zgodne.

O ile uwzględni je komisja i do jakich wogóle wniosków dojdzie, o tym nie omieszkamy w najbliższym czasie czytelników uwiadomić.

J. Wł. D.

OSZCZĘDNOŚĆ NIE NA MIEJSCU.

Kto zna dobrze tutejsze pensje żeńskie, temu nieraz wpaść musiał w oko fakt następujący: W miesiącach wrześniu i styczniu niektóre panienki nie uczęszczają na lekcje, chociaż na liście są zapisane, zjawiają się zaś dopiero w październiku i lutym. Jakaż może być przyczyna tego na pozór dziwnego zjawiska? Trudno przypuszczać chorobę, która by właśnie te dwa miesiące wybrała sobie dla napastowania uczennic. Po bliższym zbadaniu przekonujemy się, że przyczyną jest oszczędność. Niektórzy rodzice rozumują mniej więcej w ten sposób: we wrześniu lekcje na seryjo zaczynają się dopiero w połowie miesiąca, a płacić trzeba za cały miesiąc (opłatę szkolną uiszczają najczęściej miesięcznie), po co więc tracić pieniądze na próżno? Tak samo rzecz się ma w styczniu, i rodzice płacą tylko za 8 miesięcy, uważając, że nikomu krzywda się nie dzieje. Rozpatrzmy dobrze skutki takiej oszczędności. Przełożona pensji umawia się z nauczycielami na cały rok szkolny t. j. na miesiące dziesięć i na taki sam czas zawiera umowę z rodzicami pensjonarek, przyczem żąda, by opłata była uiszczana półrocznie z góry, jak to się praktykuje we wszystkich zakładach naukowych. Nieraz zmuszona jest zmieniać warunki i, uwzględniając narzekania rodziców na biedę (co najczęściej nie jest prawdą), zgadza

zawsze pogarda ideału. Czy można się nawet dziwić, jeżeli nasza dama nic nie chce wiedzieć o dziecinnych bajkach, których pełna prostoty poezja w tak rozkoszne wprawia drzenie niezsute serce dziecięce, że nie zauważy nawet skromnego kwiatka polnego i przejdzie bez żadnego wrażenia mimo szumiącej sosny? Nie powinno nas dziwić, jeżeli woli natomiast w potajemnej kryjówce pochłaniać namiętnie i z palącą ciekawością „boskiego” Zolę, schwyczonego z salonu matki? Czyż dziwić nas to będzie, że dziecko to, mając zaledwie lat trzynaście, rozprawia o małżeństwie i rodzinie, jak gdyby była jedną z „lwi” salonowych? Nie wydaje się nam nawet nieprawdopodobnym, aby wycierpawszy wszelkie przyjemności, przesyćciwszy się życiem, nie pomyślała ostatecznie o śmierci i nie igrała z samobójstwem?

Wyobraźmy sobie, że poraz pierwszy widzimy to dziecko i nic nie wiemy, w jaki sposób się ono rozwijało, czyż nie zrodzi się w duszy naszej przedewszystkim myśl: „To jest prawdziwie zagadkowe dziecko”.—Czyż to dziecko, doszedszy później do świadomości swego nieszczęścia, nie zawoła z wyrzutem i żalem: „Kto mi zwróci moje dzieciństwo?”

się przyjmować opłatę miesięcznie: pomimo to, jak w pierwszym tak i w drugim wypadku umowa zawiera się na miesiąc dziesięć, urywanie więc opłaty za jeden lub dwa miesiące jest po prostu nieuczciwością.

To jest jedna strona medalu. Czy jednak rodzice, jeśli nie sami, to w osobie dzieci nie ponoszą jakiej straty? Łatwo zrozumieć, że tracą wiele. Nauka w szkole prowadzi się systematycznie, jedna lekcja wiąże się z drugą i często bez poprzedniej zrozumianą być nie może; jakżeż więc uczennica, która opuści kilka tygodni, radzi sobie ze słuchaniem wykładu? Z konieczności musi umieć mniej niż jej koleżanki, gdyż książka żywego słowa nie zastąpi, pomimo pracy miewa bardzo często złe stopnie, co tym bardziej upoważnia rodziców do zrobienia oszczędności w sty-czniu, by w głowie dziewczyny utworzyć nową lukę. Co dogodniejsze, czy luka w głowie, czy w kieszeni, to już zależy od zapatrywania rodziców; my jednak uważamy za swój obowiązek zanotować sam fakt, świadczący dość wymownie o naszej uczciwości w wypełnianiu niespisanych umów i o naszym dziwnym poglądzie na wartość nauki. I gdyby to robili rodzice ze sfer niższych, uboższych, moglibyśmy to sobie wytłumaczyć. Ale rodzice owych panienek należą zwykle do tak zwanej inteligencji i są dość zamożni. Sam widziałem na raucie publicznym panienkę wraz z mamą, obie wylegantowane podług ostatniej mody, choć nie widziałem tej samej panienki na ławce szkolnej we wrześniu i styczniu. Po co jednak tacy rodzice posyłają swe dzieci na pensję, kiedy mogliby oszczędzić sobie opłaty za całe dziesięć miesięcy, trzymając je w domu. Chyba że rodzicom zależy na tym, by mogli pochwalić się przed znajomymi, że córka chodziła i skończyła (t. j. przestała chodzić) pensję. Jakież to przykre.

Ludzie nie umiejący nieraz czytać i pisać, ostatki sobie od ust odejmują, by dziecko posyłać do szkoły i nie pozwolą synowi lub córce opuścić ani jednej godziny. Nie umiejąc nic, szanują naukę i ten szacunek wpajają dzieciom od małego. Rodzice niby inteligentni, znający kilka języków, wpajają córkom zasadę, że paplanie różnemi językami, byleby nie swoim własnym, i psucie fortepianu, stanowi alfę i omegę edukacji, a do szkoły chodzi się tylko dlatego, że tak robią wszyscy znajomi.

W. Krauze.

Wychowanie Fizyczne.

GORSET JAKO JEDNA Z PRZYCZYN POWODUJĄCYCH SUCHOTY.

Profesor C. Rouata miał w Perugii odczyt o tuberkułach, z którego przytaczamy następujące szczegóły. Ponieważ wykazano, że powodem suchot płucnych jest lasecznik gruźliczy, musimy więc przedewszystkim zbadać warunki, które sprzyjają rozwijaniu się lasecznika czyli mówiąc innymi słowy, uspasabiają danego osobnika do tej choroby. Dowiedziano przez doświadczenia, że lasecznik gruźliczy umieszczony w środku, który w przybliżeniu przedstawia skład wydzielin płucnych, potrzebuje do swego rozwoju 10 do 15 dni a prawdopodobnie jeszcze daleko dłuższego czasu do wytworzenia zarodników. Tej to okoliczności zawdzięcza ludzkość jedyny ratunek przed potężnym nieprzyjacielem. Jest bowiem bardzo prawdopodobnym, że tak laseczniki jak spory, które w czasie oddychania dostają się do kanałów oddechowych, zostają wydzielone z normalnemi wydzielinami płuc, zanim dojdą do zupełnego rozwoju. Kiedy zaś przeciwnie błona śluzowa płuc wskutek choroby traci swą sprężystość, zmienia wydzielinę i nie ma siły do prawidłowego jej wyrzucenia, wtedy jest to już grunt bardzo sprzyjający rozwijaniu się zarazków gruźliczych. To nam objaśnia, dlaczego tuberkuły najczęściej pojawiają się u osób dotkniętych już jakim chronicznym cierpieniem płuc. Także zrozumiemy teraz łatwo, dlaczego tuberkuły płuc rozwijają się w ich szczytach. Płuca dochodzą do obojczyków, które są nieruchome, i dla

tego powietrze wchodzi tu i wychodzi z mniejszą siłą jak w dolnych częściach płuc, gdzie w skutek podnoszenia się żeber, powietrze się wsysa wskutek ciśnienia atmosferycznego. W szczytach płuc mogą się więc wytwarzać laseczniki gruźlicze jakby w jakim gnieździe. Ten wniosek oparty na faktach fizjologicznych prowadzi nas do zbadania wpływu, jaki w tym kierunku wywiera na młode dziewczęta ich odzież. Mamy tu przedewszystkim na myśli gorset, który nierozsądne matki sznurują coraz ciasniej, a nierozsądne córki nie zdejmują nawet w nocy. Ale nawet gdzie niema podobnych nadużyć, zawsze się zmniejsza siła oddychania pod wpływem uciskającego gorsetu. Przedstawia to daleko większe niebezpieczeństwo dla kobiet, niż przedstawiałoby dla mężczyzn w podobnym razie. Kobieta bowiem większą część dnia przepędza w domu i ma mało ruchu, tak że głębokie wdychania, często powtarzające się u mężczyzn, u niej zupełnie miejsca nie mają. Słabsze już z kądem inąd w szczytach płuc oddychanie, nie wyrównywa się u niej wskutek głębszego zaczerpnięcia oddechu. W ten sposób gorset w wysokim stopniu sprzyja rozwijaniu się suchot u kobiet i dziewcząt. Że pojawiają się one daleko częściej u kobiet niż u mężczyzn dowodzą tego następujące dane statystyczne zaobserwowane od r. 1882 do 1885 na 7000 mieszkańcach Perugii. Na 1000 wypadków śmierci suchot było:

Wiek zmarłych na suchoty	Mężczyzn	Kobiet
W pierwszym roku życia	2,0	2,8
1—5	13,2	14,1
5—10	37,0	54,3
10—20	186,6	299,6
20—40	275,5	428,7
40—60	107,4	119,7
po 60 roku	20,4	17,7

Tablica ta okazuje nam, że daleko większy procent chorych na suchoty znajdujemy między kobietami niż mężczyznami. Mówią one tym dowodniej przeciwko gorsetowi, że inne formy tuberkułu jak np. tuberkuły błon mózgu nie pojawiają się wcale częściej u kobiet niż u mężczyzn a mianowicie:

Rok	u mężczyzn	u kobiet
1883	5,1	5,3
1884	5,6	5,6
1885	6,7	5,7

Nauczyciele i nauczycielki powinni by więc przy każdej sposobności zwracać uwagę uczennic na szkodliwość gorsetu a szczególnie zbyt ciasno zasznurowanego.

Język Polski.

Wątpliwości i usterki akcentowe.

O akcent w polszczyźnie najmniej się troszczymy. Spoczywa on stale na przedostatniej zgłosce, a wyjątki są nieliczne i do spamiętania łatwe. Sprawa ta wszakże podobnie jak i każda inna (w zakresie językowym) przedstawia zjawiska, dowodzące jużto wpływu obczyzny, jużto naturalnego rozwoju, który się z biegiem czasu w łonie mowy naszej dokonywa. Nauka wcześniej lub później musi je zarejestrować i objaśnić.

Ogół narodu mówi: *miełiśmy, chcieliście, wiedziałbym, pisałabym, pojechalibyśmy, jeździłobyście* (mogli) etc.; podczas gdy nieliczna śród społeczeństwa naszego gromadka (nale-

ży do nich między innymi bardzo poważny, mieszkający w Warszawie, badacz języka) stawia tu akcent na przedostatniej (*miełiście, chcieliście...*). Choć uświęcona dawnym zwyczajem, zasada większości głosów (co łatwo sprawdzić, przysłuchując się ciągle mowie różnych jednostek) stanowczo kwestyję rozstrzyga, warto się wszakże nad nią zastanowić. W skład cytowanych postaci wchodzi przyrostki: *śmy, ście, bym, byś, by, byśmy, byście*—, które łącząc się z poprzedzającymi wyrazami (*mówili, chcieli...*), odgrywają w stosunku do nich rolę enklityk. To samo zjawisko spotykamy w wielu innych połączeniach, np. *śmiać mi się* (chce), *zewdął go, oszukał mię* (nas, was) etc. Ale między dwoma temi szeregami form wybitna zachodzi różnica: tam enklityki, jako przyrostki, utraciły swe znaczenie samoistne,—tu zaś występują w charakterze odrębnych wyrazów. Oto, co mniejszość przytoczyć może na swoją obronę. Gdzie więc leży przyczyna akcentuacji, którą dziś uważamy za prawidłową? Czy w dość głębokim, choć może bezwiednym, poczuciu praw etymologicznych? Bez wątpienia. Gdy nam w szkole po raz pierwszy objaśniają, że czas przeszły składa się z dawnego imiesłowu i szeregu przyrostków, niegdyś form samoistnych (*kochałem*—kochał jsem v. jestem) witamy to, jako niespodziankę; ale ostatnią sylabę wyrazu, stanowiącego pierwszą część zbiorowej całości, tam jedynie akcentujemy, gdzie słowo posiłkowe zeszło do najszczuplejszych rozmiarów końcówki *m, ś*, (*kochał-e-ś*). Odrębność zresztą etymologiczna wspomnianych przyrostków nie jest zupełnie ukryta; uwydatnia się bowiem w połączeniu ze spójnikami (np. *jeżeliś-yśmy*). Akcent więc na przedostatniej—w wyrazach: *mówiliś-my, mówiłabym* itp.—tak napozór zgodny z prawami polszczyzny, uważać potrzeba za wyjątkowy. Utrwała się on czasem w żywej mowie wszystkich członków danej rodziny; niekiedy znów jest pielęgnowany przez pojedyncze tylko osoby. Nie można też powiedzieć, żeby mu wyłącznie młodsze pokolenie ulegało. Niedawno temu, rozmawiając z matką rodziny, usłyszałem wychodzące z jej ust, słowo: *widzieliśmy* (z akcentem na przedostatniej). Zwracam uwagę na ten szczegół i pytam: Czy pani zawsze tak mówi?—Zawsze.—A dzieci?—Również.—Czy wolno sprawdzić?—I owszem. Przy prowadzam więc dwoje dziesięcioletnich jej bliźniąt i zapytuję: *Czyście widzieli słonią?*—*Widzieliśmy*—odpowiadają. Po kilku podobnych próbach przekonałem się, że potomstwo mówi inaczej, zgodnie z większością; podczas gdy matka i babka, pod których bezpośrednią opieką zostaje, należą do osób, traktujących z nałogu dane wyrazy, pod względem nacisku tonicznego, jako jednolite. Czy ten drugi (nowszy, ale niemiły dla ucha) sposób akcentowania ustalił się w dalszej przyszłości, trudno odgadnąć; dotąd wszelako stanowczo zwycięstwo jest po stronie przeciwnej.

Nadawanie akcentu enklityce *też* (także, również, więc), która go z natury nie posiada, jest wadą w żywej mowie dość pospolitą, a między innymi i młodzieży szkolnej właściwą. Na zapytanie: „Czy i on był?”—odbieramy często odpowiedź: „Też (tyż)”. Wyrazek ten może być stawiany w zdaniu na drugim jedynie miejscu, bezpośrednio po słówku, do którego się odnosi (np. „*Różne też* były dla dam i mężczyzn potrawy”—„*Ubodzy, co mniej jedzą, mniej też* i chorują”). Usterka przeciw danemu prawidłu zaczyna się już przekradać i do piśmiennictwa. Niedawno w rozprawie naukowej takie wyczytaliśmy zdanie: „*Też* wrażliwsze są dzieci na działanie zimna od ludzi dorosłych” (zam. „*wrażliwsze też...*”). Do godności słów akcentowanych podnoszone bywają błędnie i niektóre inne enklityki, np. „*Władysław Jagiełło potwierdził przywilej koszycki i go rozszerzył*” (zam. „*i rozszerzył go*”).

Dzisiejsza młodzież szkolna (mówi niekiedy: *zlica*, dwa *tyśiące*). Jest to, jak łatwo spostrzec, nacisk toniczny, obcy polszczyźnie, a zapożyczony od języka ruskiego.

Na tem kończę swe uwagi. Wyczerpanie przedmiotu nie było mym celem. Inne zresztą kwestyje akcentowe a mianowicie—wynikające z oddziaływania mowy starożytności na polską, wielokrotnemu już w podręcznikach naszych ulegały rozbirowi.

A. G. Bem.

NOTATKI PEDAGOGICZNE.

Drażliwość nerwowa u dzieci wskutek złego wychowania. Na ostatnim kongresie lekarskim w Waschingtonie Dr. Julusz Simon z Paryża zwrócił uwagę na powyższy przedmiot. Jako przyczyny wywołujące ową drażliwość przytacza mówca: głośny śpiew nianek, jaskrawe oslepiające oświetlenie pokoi, dawanie małym dzieciom herbaty, kawy i napojów wyskokowych. Drażliwość nerwowa objawia się przede wszystkim w złym śnie, lekkim i niespokojnym, kurczowych drżeniach, wymiotach a nawet konwulsjach. Dziecko staje się zbyt ruchliwym, roztargnionym, oczy jego bez celu błędzą z przedmiotu na przedmiot. Dziecko jest bardzo wrażliwym i pojętym, lecz niezdatnym do systematycznej nauki. Dla uniknięcia tych objawów radzi mówca usuwanie od dzieci wszelkiego podniecenia i dawania im niewłaściwych pokarmów. Stan zbytnej wrażliwości leczy się najlepiej pobytem na wsi.

Welocypedy. Dr. Richardson (The Sanitary Record) zwraca uwagę na szkodliwość jazdy na welocypedach u dzieci. Jako następstwo tej ostatniej cytuje autor skrzywienie kręgosłupa i kończyn, zaburzenia w krwioobiegu i w systemie nerwowym.

Przyczynę do patologii i higieny szkolnej. Na zjeździe Towarzystwa Hygienicznego szkockiego prof. Matthe w Hay miał wykład o „statystyce życiowej dzieci szkolnych“. Wyjmujemy następujące dane: 1) Pomimo zarządzeń higienicznych w szkołach śmiertelność wśród dziewcząt od 10—15 lat jest daleko większą niż wśród chłopców. 2) Dzieci do lat 5 umierają najczęściej na odrę, koklusz i szkarlatynę. 3) Śmiertelność z powodu gruźlicy jest największą wśród dziewcząt od 10—15 lat. 4) Częstość chorób nerwowych zwiększa się stale i to wśród dzieci wszelkiego wieku. 5) Nie należy posyłać dzieci do szkół przed 6-ym rokiem życia dla uniknięcia rozszerzenia chorób zaraźliwych. 6) Dzieciom należy dostarczyć odpowiednią ilość świeżego powietrza 300—400 stóp sześciennych na osobę. To znaczy, że klasa na 40 dzieci winna mieć minimum 12000 stóp sześciennych czyli przy wysokości 20 stóp być na 25 stóp szeroką i 35 długą. 7) Należy uczynić obowiązkowymi ćwiczenia fizyczne. 8) Przy każdej szkole winien być plac dla zabawy.

Na szkodliwe skutki zwyczaju całowania się zwraca uwagę „Zeitschrift für Schulgesundheitspflege“. Tak, częste bywają wypadki zarażenia się dyfterytem przy pocałunku, tym trudniejsze do uniknięcia, że u starszych dyfteryt przebiega łagodnie i nieraz bywa z tego powodu nie rozpoznany. Jeśli zaś dziecko zarazi się dyfterytem, to ten bardzo często kończy się śmiercią. Oprócz dyfterytu drogą pocałunków przenosić się może przymiot, katar nosa, często bardzo uporczywy. Wreszcie nieprzyjemną jest rzeczą całować osoby, którym cuchnie z ust z powodu np. próchnienia zębów i t. p. Z tego powodu należałoby, aby przełożone zakładów naukowych żeńskich starały się wykorzystać między uczennicami zwyczaj całowania się.

Temperatura pokarmów. Dr. Speth na zasadzie licznych doświadczeń na ludziach i zwierzętach doszedł do przekonania, że najodpowiedniejszą temperaturą pokarmów dla dzieci jest 38°C.

Gry i zabawy na świeżym powietrzu połączone z ruchem zaczynają zyskiwać prawo obywatelstwa w Rosji. Tak Ministerjum oświaty, na propozycję Odeskiego Generala Gubernatora wyznaczyło jeden z placów w Odessie na podobne zabawy. Plan tych ostatnich i czas odbywania się takowych nie jest jeszcze określony, podczas gdy w korpusach kadetów plan ten jest bliżej sformułowany. Chodzą tu mianowicie o to, aby gry: 1) miały charakter narodowy ruski, 2) aby dziennie na nie poświęcano jedną godzinę przeznaczoną na lekcję gimnastyki, 3) aby podczas zimy lekcje gimnastyki zastąpić przez obowiązkową naukę jeźdźstwa na łyżwach, 4) Jako gry konkursowe wyznaczono: ściganie się, bieg z przeszkodami, strzelanie strzemiem, rzucanie piłek i kul, strzelanie z łuku i grę w kręgle.

Rady dla utrzymania fizycznego zdrowia młodzieży szkolnej zostały w następujący sposób sformułowane przez sekcję higieniczną Berlińskiego Stowarzyszenia Nauczycieli: 1) Świeże powietrze i światło słoneczne są konieczne do zdrowia warunkami, dlatego ułatwaj im dostęp do wszystkich zamieszkałych pokoi a szczególnie do sypialni, 2) Hartuj się, obmywając codziennie całe ciało zimną wodą lub też biorąc prysznic. Co 8—14 dni bierz ciepłą kąpiel dla czystości. 3) W ciepłej porze roku kąp się pod otwartym niebem, najlepiej kiedy słońce ogrzewa miejsce, gdzie jest kąpiel. Nie przeciągaj kąpeli dłużej nad 10 minut, potem wytrzej się grubym ręcznikiem i rozgrzej przechadzką nie kładąc jednak zbyt ściśle przylegającej odzieży. Jeżeli to możliwe, to w dni ciche i słoneczne staraj się wystawiać przez czas jakiś nagie ciało na działanie powietrza i promieni słonecznych. Wyczyść rano po wstaniu i jeżeli to możliwe po każdym jedzeniu jamę ustną i zęby i płucz rano i wieczór zimną wodą. 5) Używaj dużo ruchu na świeżym powietrzu. (Zabawy różne, bieganie, skakanie, gimnastyka, pływanie, ślizgawka, praca w ogrodzie). 6) Nie ubieraj się za ciepło. Głowę okrywaj lekko, szyję zaś miej obnażoną. Unikaj zbyt nakrochmalonych przodków od koszuli, jak również nadmiernego ściskania pojedynczych części ciała (gorset, zbyt ciasne podwiązki lub paski). 7) Podeszew obuwia niech będzie dokładnie zastosowana do kształtu nogi, obcasy niech będą szerokie i niskie. 8) Zmoczzone ubranie (szczególniej pończochy i trzewiki) staraj się jaknajprędzej zastąpić suchym. 9) Bądź wstrzemięźliwy w jedzeniu i piciu. Unikaj zepsutych i ciężkostrawnych pokarmów i łakoci, przyzwyczajaj się przeciwnie do prostego pożywienia i do trzykrotnego tylko na dzień jedzenia. Nie używaj napojów i pokarmów zbyt gorących lub też lodowatozimnych. Jedz powoli i dobrze żuj. 10) Unikaj drażniących używek (kawy, herbaty, ostrych korzeni—soli w zbytnej ilości, tytoniu, napojów alkoholowych). Nie jedz surowego mięsa po obfitszym jedzeniu i po przebytej chorobie. Nie czytaj w czasie jedzenia. 11) Kładź się wcześniej spać i wstawaj rano. Nie zakłuczaj spoczynku nocnego męcząc ciało lub też podniecając się zbyt znacznie przed pójściem spać.

Wiele z tych rad są rzeczywiście godne zalecenia, jednakże dwie z nich nie zupełnie trafiają nam do przekonania. Niepojmujemy mianowicie, jaki można odnieść pożytek spacerując po kąpeli w adamowym stroju. Nie raz możnaby się w ten sposób właśnie zaziębić, gdyż ciało nieokryte, nawet w dzień cichy i słoneczny traci dużo ciepła przez promieniowanie, przewodnictwo i parowanie.

Przesadnym jest także żądanie, aby niejeść mięsa surowego. Jedząc takowe, trzeba tylko pamiętać aby nie zawierało w sobie węgrów lub trychin.

Z DOMU I ZE SZKOŁY.

Słoby.

Pięćdziesięciolecie. Jeden ze znanych w mieście naszym pedagogów, profesor Piotr Skrzypiński w roku bieżącym kończy pięćdziesięcioletni okres pracy zawodowej. Oto kilka dat z życia jubilata. Piotr Skrzypiński, urodzony w roku 1817, kształcił się w gimnazjum w Piotrkowie, poczym odbył wyższe studia na kursach dodatkowych w Warszawie, w zakresie nauk filologicznych. Od r. 1840, gdy mianowany został aktualnym nauczycielem przy Szkole Obwodowej w Warszawie, wykładał historję, geografję, język i literaturę polską, kolejno w Szkole Powiatowej, w Gimnazjum Realnym warszawskim (1847), w I Ogólnej Szkole Powiatowej warszaw. (1862), wreszcie w I (dzisiaj II) Gimnazjum klasycznym (r. 1865—1875). Jednocześnie i po opuszczeniu służby rządowej (1875) uczył w wielu szkołach prywatnych, jak Leszczyńskiego, Barszczewskiego, Szmurły, Pankiewicza, a od lat 7 wykłada język polski i zarazem pełni obowiązki inspektora w szkole p. W. Górskiego. Niezależnie od tego Szan. jubilat w zakresie specjalności

swojej opracowywał podręczniki szkolne, jak do historii powszechnej, języka polskiego, z nich powszechnie znany jest podręcznik gramatyki polskiej, dziś jeszcze w trzecim wydaniu przez wielu uczących używany. Oto krótki obraz długiego, a wypełnionego pracą i poświęceniem żywota. Słusznym jest przeto, że grono uczniów Piotra Skrzyńskiego, który pewnie na dziesiątki tysięcy ich liczy, powzięło teraz myśl uczczenia przewodnika swojego pamiątkowym album. Do hołdu tego i my się sercem całym przyłączamy. śląc wyraz czci i uznania szanownemu jubilatowi, który wspólny nasz sztandar—wychowania młodzieży, nieść umiał tak wytrwale i podniosłe—przez lat pięćdziesiąt.

Krytyka i Sprawozdania.

Wystawa Etnograficzna w Muzeum.

(Uwagi dla rodziców i nauczycieli).

Kultura Afryki posiada pewne właściwe tylko sobie znamiona. Murzyni bynajmniej nie są ludami „dzikimi“. W niektórych grupach mamy do czynienia z nader posuniętymi stosunkami społecznymi, lecz technika pozostała wszędzie o wiele w tyle po za rozwojem rządu i własności. Ciepły klimat nie zmuszał człowieka do okrywania ciała swego i spowodował niski poziom tkactwa, garbarstwa i w dalszym ciągu budownictwa; obfitość tykw naturalnych, wstrzymała garncarstwo. Łatwość pokarmu nie wyewidowała przewidywania i pozostawiła pierwotną odruchowość. Lecz jednocześnie te same warunki umożliwiły wzrost ludności, ten zaś czynnik wyłonił bardziej złożone formy rządu, rodziny i własności. Mamy zatem tutaj sprawę z szczególnego rodzaju rozdzwiekiem z wysoko posuniętym ukształtowaniem społecznym z jednej strony, niską techniką z drugiej. Jest to punkt zasadniczy, właściwy kulturze całej Afryki pomiędzy zwrotnikami. Nadto czarna Afryka bynajmniej nie przedstawia równomiernej kultury, ani jednolitości rasowej. Mamy tutaj sprawę z mnóstwem oddzielnych plemion, które w okolicach wielkich jezior i Czadu tworzą już dość silne skupienia państwowe, gdzieindziej zaś chwilowe połączenia dzięki ukazaniu się jakiegoś wojowniczego wodza. Tu i owdzie widzimy rozbitków znajdujących się jeszcze w dzikości i żyjących z myśliwstwa, są to szczątki rozbitych „neopyłów“, bardziej zaś ku południowi być może mongołokształtnych buszmenów. Natomiast od północy ciągną się smugi plemion o barwie skóry dość nieokreślonej czerwonej, kawowej, czekoladowej, które w porównaniu z mało systematycznym, a lekkomyślnym murzynem odznaczają się mniej lub więcej znacznym zasobem energii i przedsiębiorczości. Żywiły te pojedynczo wzięte odgrywają rolę organizatorów społecznych w całym pojezierzu Czadu i w okolicy wielkich jezior. Występując znów jako całe plemiona, stoją zwykle kulturowo niżej niż rolnicy murzyńscy, posuwają się niekiedy do ludożerstwa, lecz wogóle odznaczają się wyższymi niż czysty murzyn zdolnościami umysłowymi. Wychodząc mniej więcej z kotliny górnego Nilu, z całą siłą prą one do środka i wywołują nieustannie poruszanie się żywiołów ludzkich tej części Afryki. Im te grupy rasowe dalej siedzą od swojej prasiadzi, tym więcej wsiąkają żywiołów murzyńskich i tym bardziej stają się murzynokształtnymi.

Zbiory p. Janikowskiego, wystawione świeżo w gmachu Muzeum handlu i przemysłu, pochodzą głównie od plemienia Mpangue, które zwabione wieściami o bogactwie białych, przedarło się właśnie niedawno z głębi Afryki w kierunku zatoki Biafra i jest według antropologów jedną z najbardziej oddalonych i jednocześnie najbardziej zmurzyniałych fal owego potoku jasnobarwnego. Wprawdzie do zbioru p. J. tu i owdzie zamieszkało się kilka przedmiotów z dalszych okolic, lecz są one tak nieliczne i mało ważne, przytym tak przypadkowo zebrane, że zgoła nie

upoważniają do uważania wystawy za wystawę etnograficzną środkowej Afryki, jak głosi katalog. Zresztą wszstko wskazuje, że zbiory p. Janikowskiego powstawały przypadkowo. To znaczy, że p. J. dostawał nie te przedmioty, które najjaskrawiej wykazują nam kulturę plemienia, lecz które albo najwięcej rzuciły mu się w oczy, albo przypadkowo dostały. Już z tych powodów zbiór cały posiada tylko wartość o tyle, o ile znajdzie się w innym zbiorze, który go uzupełni, lecz sam w sobie jest tylko nagromadzeniem kilku ciekawostek, które nie wiele nauczą o życiu afrykańskim. Zmuszeni jednakże siłą faktów do porzucenia na tym co jest, postarajmy się wyciągnąć ze zbioru co tylko można dla celów wychowawczych. Zaczniemy od techniki Afrykańskiej. Najprzód mamy tutaj uzbrojenie właściwe Afryce: dzidy, noże i toporki—oreż w najwyższym stopniu odmienny od przeważającego w klasycznym Rzymie i średniowiecznej Europie i odrazu wskazujący na znane różnice kulturowe. Wystawione koszyki i tkaniny pochodzą nie od Mpanguów, będąc zaś jedynymi okazami dalszych stolic są bez znaczenia, i co najwyżej mogłyby przekonać ucznia, że wyroby murzyna nie ustępują naszemu przemysłowi wioskowemu, pochwy zaś wykwiutnością swojej roboty wskazują wyrobiony gust, podobnie jak desenie wybijane na europejskich talerzach mosiężnych w Afryce. Zresztą nie wiemy czy można zaufać tym okazom techniki, gdyż w tym celu należałoby wiedzieć, o ile tego rodzaju przedmioty są częste w kraju, o czym z zbiorów p. J. naturalnie trudno powziąć jakieś wyobrażenie. Wystawione garnki gliniane, oczywiście przedmiot codziennego użytku, w porównaniu z naszymi wyglądają nader niezgrabnie i pozwalają mniemać, że technika nie jest tak wyborna, jak wolnoby sądzić z zbiorów p. J. Natomiast jaskrawo od garnków odbijają kalebasy i wykazują obok garncarstwa jedną z właściwości kultury afrykańskiej: korzystanie z naturalnych przedmiotów i niski rozwój sztucznej ludzkiej techniki. Szczoteczki do zębów, używane po każdym jedzeniu u każdego murzyna wykazują, że czystość ciała nie tylko zależy od wysokości kultury, lecz także od warunków klimatycznych. Dział ozdób złożony z różnych bransolet, naszyjników, nanożników, obrączek, zębów lamparta, małpy i t. d., rysuje przyzwyczajenie ludności w tej mierze, są one noszone nie tylko przez kobiety ale i mężczyzną. Waga naszyjników dochodzi niekiedy do 10 funtów i zwyczaj każe nawet osobom robić ruchy powolne, wykazujące niby cały ciężar noszonych ozdób—jest to dowodem bogactwa i w dalszym ciągu dobrego tonu. Myśliwi naturalnie noszą przedewszystkiem zęby zwierzęce. Ozdoby na głowę i fartuchy kobiece poznajmają nas z głównym ubiorem kobiety. Warto też zwrócić uwagę na miotełki wodzów i laski używane przy wizytach i wskazać pokrewieństwo z naszymi wachlarzami. Pod Nr. 479, 480 znajdujemy bębny, podobnie nieodłączną przynależność życia murzyńskiego, jak nasze dzwony kościelne. Wreszcie zwracamy uwagę na monety używane. Są to żelazka związane w pęczki. Mogą one posłużyć jako ciekawy przyczynek do rozwoju monety. Pierwotnie wymieniano przedmiot na przedmiot, lecz w miarę wzrostu wymiany postępowanie takie stawało się wysoce niewygodnym. Nie zawsze bowiem wymieniący zdołał wymienić rzecz swoją na inną, akurat potrzebną. Ukazała się konieczność monety—środka, któryby zniósł bezpośrednią wymianę z jej niedogodnościami. Moneta staje się przedmiotem powszechnej użytkowości. Naturalnie przedmiot ten jest różny odpowiednio do każdorazowej epoki kulturowej, oraz napięcia handlu. Monety np. znajdujące się w zbiorze p. J. są wprost u nas niemożliwe, dla przewiezienia np. naszych 100 rubli potrzebny byłoby wóz całego. Moneta taka jest dobra w społeczeństwie, gdzie handel jest dorywczy i obejmuje mało przedmiotów. To też jest ona najlepszym świadectwem małych rozmiarów handlu tuziemno-afrykańskiego. Europejczycy przybywszy do Afryki zwykle w celach wyłącznie handlowych, stworzyli odpowiednią dla swoich zadań monetę p. Nr. 684, kwity papierowe, w rodzaju tych, które u nas wydaje gospodarz wiejski podczas żniw. W ten sposób poniekąd mamy tutaj do czynienia z rodowodem pieniędzy papierowych. Wartoby

też zatrzymać się nad amuletami—lecz tylko po to, aby wykazać, jak one wyglądają, podobnie jak bałwany, bożki i ubiór fetyszów. Nic więcej ze zbiorów o religii mpanguów niepodobna powiedzieć.

L. K.

Z RUCHU ZAGRANICZNEGO.

Mowa Cesarza Wilhelma II.

W Berlinie od dnia 8 b. m. zasiada konferencja szkolna, w której przyjmują udział najznakomitsze siły pedagogiczne niemieckie. Na pierwszym posiedzeniu konferencji cesarz Wilhelm II wygłosił długą mowę, wyjaśniającą zamiary i pobudki, które go skłoniły do zwołania konferencji. Mowa ta ze względu na swą treść i osobę mówcy zasługuje na uwagę.

„Przedewszystkim, mówił cesarz, pozwolę sobie zaznaczyć, że nie chodzi tu o polityczną stronę kwestji szkolnej, ale wyłącznie o środki techniczne i pedagogiczne, które powinniśmy przedsięwziąć, aby naszą dorastającą młodzież wykształcić odpowiednio do wymagań nowoczesnych, wszechświatowego stanowiska naszej ojczyzny i warunków naszego życia“.

Rozwijając swoje poglądy na zadanie szkoły, cesarz wygłosił: „Gdyby szkoła spełniała to, czego mamy prawo od niej wymagać (mogę mówić z wami o tym zupełnie kompetentnie; ponieważ sam siedziałem na ławce gimnazyjalnej i wiem, co się tam dzieje), to od samego początku podjęłaby walkę z demokracją socyjalną. Kolegija nauczycielskie powinnyby wspólnie i energicznie wziąć się do pracy i wykształcić dorastające pokolenie tak, aby młodzi ludzie w jednym wieku ze mną t. j. mający około 30 lat, utworzyli sami przez się materjał, za pomocą którego mógłbym działać w kraju, aby o ile można jak najprędzej poradzić sobie z ruchem. Jednakże to nie miało miejsca. Ostatnia epoka, w której szkoła nasza miała rzeczywisty wpływ na całe nasze życie narodowe i rozwój, był to rok 1864—1866—1870. Wówczas to pruskie szkoły i kolegija były apostołami *idei jedności narodowej*, którą głoszone wszędzie. Każdy, kto kończył gimnazyjum i wstępował do służby w charakterze ochotnika jednorocznego, albo też wchodzący odrazu na arenę życia publicznego, podzielał powszechną opinię swych towarzyszy i potrzebnie wskrzeszenia cesarstwa niemieckiego i odzyskania Alzacy i Lotaryngii. W 1870 r. wszystko to się skończyło. Niemcy zjednoczyły się, otrzymaliśmy to, czegośmy chcieli i na tym stanęliśmy. Tymczasem szkoła powinna była, wychodząc z nowonabytego stanowiska, wyjaśnić młodzieży, że nowy organizm państwowy potrzebuje ochrony i starannej opieki. Niczego jednak podobnego nie zrobiono. Już teraz w krótkim czasie po utworzeniu cesarstwa, pojawiają się dążności odśrodkowe. Przyczyny tego należy szukać w wychowaniu młodzieży, w którym rzeczywiście okazują się liczne braki. Główną przyczyną jest okoliczność, że od 1870 r. w gimnazyjum panowali filologowie jako *beati possidentes* i zwracali głównie uwagę na materjał, którym napelniali głowy uczniów, i na metodyczne przyswojenie tego materjału, nie zaś na *urobienie charakterów odpowiednio do warunków życia współczesnego*. Dalej już iść nie można. Szkoła mniej uwagi zwraca na *zdolność samodzielnego postępowania w życiu, aniżeli na wiedzę*. Ujawnia się to również i w żądaniach, stawianych na egzaminach. Szkoła wychodzi przytym z zasady, że uczeń powinien jaknajwięcej wiedzieć o wszystkim. Czy materjał ten będzie odpowiednim czy też nie, staje się to kwestją drugorzędną. Jeśli zdarzy się rozmawiać z kim kompetentnym z celem wyjaśnienia mu, że młodzieniec powinien być choć trochę przygotowanym do życia, to zawsze otrzymuje się odpowiedź, że to nie jest zadaniem szkoły, i że głównym zadaniem szkoły jest gimnastyka umysłowa, oraz że jeśli, prowadzono ją

w gimnazyjum należycie, to młodzieniec, który ukończył szkołę, może dzięki tej gimnastyce, osiągnąć wszystko niezbędne w życiu. Twierdzą, że w przyszłości nie można będzie kierować się taką zasadą“.

Zastrzegszy się, iż nie jest fanatycznym wrogiem gimnazyjów, Wilhelm II tak dalej rzecz swą prowadził: „Przedewszystkim gimnazyjom brakuje, *podstawy narodowej*. Za podstawę dla gimnazyjów niemieckich należy wziąć to, co jest niemieckim, narodowym. Mamy wychowywać młodych Niemców, nie zaś Greków lub Rzymian. Musimy zejść z fundamentu, na którym od wielu już wieków stało wykształcenie gimnazyjalne. Powinniśmy zerwać z tradycyjnym średniowiecznym wykształceniem klasycznym, w którym główną rolę gra pierwiastek łaciński z pewnym dodatkiem greckiego. Taki program wykształcenia jest dla nas nieodpowiedni. Za podstawę wykształcenia powinien służyć pierwiastek niemiecki. Wypracowanie niemieckie powinno być punktem środkowym, około którego obraca się wszystko pozostałe. Przy egzaminie dojrzałości *dobre wypracowanie niemieckie* winno być decydującym. Z tego ćwiczenia można sądzić o stopniu rozwoju umysłowego młodzieńca i określić, czy on jest zdolnym do czegoś, czy też nie“. Zbijając zarzuty przeciwników, że i ćwiczenie łacińskie może służyć dla tegoż celu, cesarz opowiedział, jakich sposobów używają uczniowie, aby dobrze napisać ćwiczenie łacińskie, mimo słabego swego rozwoju. Są to wszystko sposoby nielegalne. Ustęp swej mowy w tym przedmiocie zakończył słowami: „Ćwiczenie łacińskie jest nam niepotrzebne, ono tylko przeszkadza i zajmuje czas potrzebny dla należytego zajęcia się językiem niemieckim“.

„Chciałbym również, aby zwracano więcej uwagi na *narodową stronę przedmiotu w kwestyjach historii, geografii i podań narodowych*. Niezbędną jest rzeczą przedewszystkim poznać własny dom. Oswoiwszy się dokładnie ze wszystkimi jego pokojami i schowankami, możemy, rozumie się, pójść do muzeum i tam się z kolei rozejrzeć. Przedewszystkim powinniśmy znać *historję ojczystą*“. W małej znajomości dziejów ojczystych mówca widzi przyczynę niesłusznych napaści na instytucje krajowe.

„Przechodząc następnie do zajęć uczniowych, uważam za niezbędne *zmniejszenie ilości godzin*, poświęconych na naukę. R. T. Hintzpetter prawdopodobnie przypomni sobie, że gdym uczęszczał do gimnazyjum w Kassel, rodzice i krewni uczniów skarżyli się na niemożność dla uczniów tak usilnej pracy. Skutkiem tego władze rządowe zaczęły zbierać wiadomości. Zobowiązano nas codziennie podawać notatkę z oznaczeniem ilości godzin, użytych w domu na przygotowanie się do lekcji. Wspomnę teraz tylko o danych cyfrowych, dotyczących się starszych klas gimnazyjum. Przedstawcie sobie, panowie, że przy sumiennych notowaniach uczniowie musieli pracować w domu po 5½ po 6½, a nawet po 7 godzin. Co się mnie tyczy, to notatki te kontrolował r. t. Hintzpetter. Takie było położenie uczniów w najwyższej klasie. Dodajcie do tego 6 godzin zajęć w gimnazyjum, 2 godziny na śniadanie, obiad i t. p. i policzcie sami; ile czasu wolnego mieli uczniowie codziennie. Gdybym nie miał sposobności jeździć codziennie konno i wogóle choć trochę poruszać się na wolności, to mógłbym pozostawać w zupełnej niewiedomości tego, co się dzieje na świecie. Wogóle nie należy zwać na barki młodzieży takiej ciężkiej i długotrwałej pracy. Podobnie i w klasach niższych gimnazyjum należy, według mego zdania, pomóc uczniom i ulżyć ich losu. Panowie, nie może być dalej tak, jak jest dotychczas. Nie należy naciągać łuku silniej, aniżeli teraz, nie należy nawet pozostawiać go w takim stanie naprężonym. Należy osłabić naprężenie, ponieważ przeszliśmy już bezpieczną skrajną granicę“.

W dalszym ciągu cesarz zaznaczył, iż w Niemczech pojawiła się nadprodukcja inteligencji i że skutkiem tego zezwalać będzie na otwarcie nowych gimnazyjów w razach nadzwyczajnych jedynie. Następny ustęp mowy o szkołach realnych i ochotnikach jednorocznych do służby wojskowej nie przedstawia dla nas interesu.

„Zwracając się znowu do koniecznej potrzeby *zmniejszenia ilości materjału*, który uczniowie muszą sobie przy-

swajać, zaznaczam, że okaże się to możliwym jedynie w razie *uproszczenia egzaminów*. Tak np. można wyłączyć z programu egzaminów na patent dojrzałości wszystko, co się tyczy gramatyki, ustanowiwszy w klasie poprzedzającej, albo nawet wcześniej egzamin techniczny z gramatyki... Zaprowadziwszy takie zmiany w egzaminach... można będzie znowu wysunąć na pierwszy plan zasadę, niezachowywaną teraz w szkołach, a zwłaszcza w gimnazyjach. Mam na myśli potrzebę zwrócenia *bacznej uwagi na wychowanie i kształcenie charakteru*. Teraz okazuje się to niemożliwym przy najlepszych chęciach, ponieważ w klasach *bywa po 30 i więcej uczniów przeciążonych lekcjami*, zadaniami do domu. Do tego nauczycielami w gimnazjum bywają teraz często młodzi ludzie, którzy sami winni by jeszcze postarać się o wyrobienie swego charakteru. Przy tej sposobności pozwolę sobie przytoczyć zdanie, słyszane przezemnie od r. t. Hintzpetera: „*Kto chce wychowywać innych, winien najprzód wychować siebie samego*“. O dzisiejszym personelu nauczycielskim nie można powiedzieć, aby składał się z ludzi dostatecznie wychowanych“.

„Dla ułatwienia zadań wychowania należy zmniejszyć ilość uczniów w każdej klasie gimnazjum... Następnie należy wyrzec się poglądu, że obowiązkiem nauczyciela jest tylko wykład lekcji i prowadzenie repetycji i że na tym polega całe jego zadanie. Jeżeli szkoła odrywa młodzież od domu rodzicielskiego na tak znaczny przeciąg czasu, to powinna starać się o wychowanie jej i nieść na sobie za to odpowiedzialność. Jeżeli będziecie wychowywać młodzież szkolną, to obdarzeni świadectwem dojrzałości okażą się zupełnie inni. Należy także porzucić pogląd, jakoby szkoła powinna myśleć tylko o nauce nie zaś o życiu praktycznym. Przeciwnie, obecnie młodzież powinna otrzymać w szkole należyte przygotowanie do tego życia. Zapisalem kilka cyfr ciekawych pod względem statystycznym. W Prusach obecnie jest 308 gimnazjów i progimnazjów z 80979 uczniami, oraz 172 realnych gimnazjów i progimnazjów z 34645 uczniami. Oprócz tego mamy 60 szkół realnych wojskowych bez języka łacińskiego i wyższych szkół miejskich z 19893 uczniami. Świadectwa dojrzałości, pozyskał w gimnazyjach 31%, w gimnazyjach realnych 12% i w wyższych szkołach realnych 2% ogólnej ilości uczących się. Każdy z uczniów wspomnianych zakładów musi poświęcić w przybliżeniu 25000 godzin na pracę w gimnazjum i przygotowanie zadanych lekcji w domu. Z tej liczby na gimnastykę przypada w przybliżeniu tylko 657 godzin. Taka ilość pracy umysłowej jest nad siły i powinna być zmniejszoną. Dla 12, 13 i 14 letnich chłopców w czwartej i trzeciej klasach gimnazjum przypada (wraz z gimnastyką i śpiewem) 32 godziny zajęć naukowych na tydzień. W niektórych zakładach liczba ta wzrasta do 35, a w trzeciej klasie gimnazjum realnego dochodzi do 37 godzin tygodniowo. My wszyscy, ludzie już dojrzały w większym lub mniejszym stopniu, pracujemy, ile możemy, lecz i my nie byliśmy w stanie przenieść przez długi czas takiej intensywnej pracy“.

„Dane statystyczne o rozpowszechnieniu chorób szkolnych, zwłaszcza zaś krótkowzroczności uczniów, są prawdziwie zastraszające. Tymczasem dla wielu zjawisk chorobliwych statystyka wcale nie istnieje. Pomyślcie tylko, jak szkodliwie wszystko to się odbija na dorastającym pokoleniu przyszłych obrońców ojczyzny. Ja potrzebuję żołnierzy. Niezbędnym jest dla nas pokolenie silne, zdolne dostarczyć ojczyźnie także wodzów umysłowych i administratorów. Masa krótkowzrocznych po większej części okazuje się do niczego niezdatną, ponieważ do czego można użyć człowieka, który nie jest w stanie korzystać z własnych oczu? W najwyższej klasie gimnazjów i szkół realnych znajduje się do 74% krótkowzrocznych“. W gimnazjum Kaselskim, do którego cesarz uczęszczał z 80 uczniów nosiło okulary, przeczytam dwuch nawet z pomocą okularów nie mogło przeczytać tego, co było napisane na tablicy. Z tego powodu cesarz uważa za potrzebne, aby kwestyją higieny zajmowano się już w seminariach nauczycielskich.

Mowę swą zakończył cesarz wezwaniem do członków konferencji, aby mu dopomogli w zajęciu się reformą szkół.

KRONIKA.

Nauka rolnictwa wśród ludu. Moskiewskie ziemstwo powiatowe które od lat kilku rozsyłało bezpłatnie włościanom plugi, wialnie i inne ulepszone narzędzia gospodarskie, obecnie wyznaczyło drobną opłatę za używanie tych narzędzi i ułatwia włościanom nabywanie ich na własność. Jednocześnie ziemstwo postanowiło udzielać pewnej zapomogi pieniężnej na urządzenie ogrodów szkolnych nauczycielom i nauczycielkom wiejskim, które ukończyły kurs sadownictwa i ogrodnictwa w Moskwie.

Szkoły rolnicze. Znaczna liczba ziemstw czyni starania w ministerjum dóbr państwa o pozyskanie zapomogi na założenie szkół rolniczych. Wszystkie te podania mają na celu zakładanie niższych szkół rolniczych. Niektóre z ziemstw zamierzają zakładać fermy wzorowe dla praktycznych zajęć wychowawców szkół projektowanych.

Szkoła gospodarstwa domowego. Z upoważnienia władzy baronowa Budberg założyła w majątku Murowany-Poniemuń dla dziewcząt wiejskich szkółkę prywatną gospodarstwa domowego. Oprócz przedmiotów elementarno-naukowych, w zakres programu wchodzi roboty ręczne, mleczarstwo, kucharstwo, pranie bielizny i krawiectwo.

Nauka Rolnictwa w Galicyi. Pan Ignacy Żółtowski, obywatel krakowski, złożył 2000 zlr. na urządzenie kursów praktycznych rolniczych przy wydziale agronomicznym uniwersytetu krakowskiego, dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych. Ministerjum oświaty dar ten przyjęło.

Czytelnictwo młodzieży. W ciągu 1889 r. z czytelników ludowych w Moskwie korzystało 54192 osób, z takiejże czytelnicy w Petersburgu 32709 osób. Tak w jednej jak i drugiej czytelnicy większość klienteli to jest 55, stanowili małoletni, uczniowie niższych i średnich zakładów naukowych, niemający środków na abonament książek, i którzy brali je do domu bezpłatnie z czytelnicy ludowych.

Kaligrafia. Wskutek rewizji szkół ludowych w okręgu naukowym charkowskim, ministerjum oświecenia wydało rozporządzenie, aby w szkołach zwracano większą uwagę na kaligraficzne pismo uczniów i nie wydawano świadectw uczniom, którzy w kaligrafii niedostatecznie okazali postępy.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. J. Mac. w Baku. Książki wysłaliśmy następujące: Hist. święta ks. Serwatowskiego k. 37, Wieczory Jesienne rs. 1.20, Podarunek Olszewskiego k. 30, Świat dziecięcy k. 90, porto k. 50 razem rs. 3.27, reszta na kwartał I r. 1891. Książka z języka polskiego gratis.

P. Hel. w Tremb. W wykazie książek gwiazdkowych w Nr. 23 oczywiście nie wszystkie godne polecenia uwzględnione zostały, wszakże niepodobna było przejrzeć w krótkim czasie całej literatury dziecięcej. Na liście tej zamieściliśmy przedewszystkim rzeczy najlepsze, a ponieważ o wyborze rozstrzygało i to, które książki mieliśmy przez wydawców nadesłane, czy to w tym roku, czy w latach dawniejszych, prosto dlatego, że sami nie możemy wszystkiego nabywać. Kupiona przez Sz. Panią książeczka „Dzieciom na wiązanie“ jest dobrą. Dla dzieci lat 2—4 mogą być stosowne: Konopn. „Moja książeczka“ (z wier. i obraz.) a także „Zabawka“ Chęcińskiego. Opowiadanie dzieciom w tym wieku niewątpliwie lepsze jest, aniżeli czytanie, a nawet jedynie właściwo. Za życzliwe słowa stokrotnie wdzięczni jesteśmy, za poparcie śród znajomych serdecznie dziękujemy. Gdyby każdy z odbiorców naszych, tak jak Sz. P. dostarczył nam trzech nowych prenumeratorów, warunki wydawnictwa znakomicie by się polepszyły i moglibyśmy wiele zamiarów urzeczywistnić, które dziś tylko w sferze dobrych chęci pozostawać muszą. Co do wszelkich kwestyj, jakie zechce nam Sz. P. przedstawić, w miarę możliwości służyć będziemy najchętniej radą i pomocą.

P. A. H. w Ejr. Notatki Sz. P. zwłaszcza o zabawach dzieci, bardzo są interesujące i postaramy się skorzystać z nich w niedługim czasie.

Nauczycielowi z nad Szreniowy. Z cennego materiału, który pismo Wasze zawiera, zrobimy użytek i zarazem postaramy się dać szczegółowe odpowiedzi na postawione nam pytania. Pismo i książkę będziemy mogli dostarczyć Wam na warunkach ułatwionych, ale prosimy o dokładniejszy adres (dla naszej wiadomości). Tymczasem przyjmijcie koleżeńskie uściśnienie dłoni.